Rok X. We Lwowie dnia 17. lipca 1902. Nr. 29.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zl. 50 ct.
„ półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a chrześcijańskie miłosierdzie względem chorych.

Fizyologowie, badając istotę natury człowieka, który składa się z dwóch całkiem odmiennych, a jednak ściśle ze sobą połączonych części, wypowiedzieli ową głębokiego znaczenia prawdę: »między medycyną a religią zachodzi ścisły związek, religia jest cennym środkiem pomocniczym dla medycyny i na jej skuteczność wywiera wpływ zbawienny«.

Zdanie to podzielały wszystkie starożytne narody, gdyż składały swoim bogom ofiary z prośbą o uwolnienie od chorób, jakie im dolegały; tem samem równocześnie wykazywały, że w chorym człowieku tkwi pragnienie za szukaniem pomocy, pociechy i ratunku. Tu też zapewne bierze początek owo znane powszechnie zdanie: »cierpienia prowadzą do Boga i do religii, a religia łagodzi i zmniejsza cierpienia«. Własne doświadczenie przekonuje nas, że człowiek całkiem inaczej myśli o Bogu w czasie choroby, aniżeli kiedykolwiek przedtem, kiedy jeszcze nie wiedział, co to znaczy choroba. Stąd też owo zdanie: »jak trwoga, to do Boga«. Każdy przeto roztropny lekarz, widząc niebezpieczną chorobę swojego pacyenta, skłania go, ażeby kazał prosić do siebie księdza i szukał u niego religijnej pociechy, wie bowiem z doświadczenia, że spokój duszy wpływa wiele na uspokojenie się choroby ciała.

My kapłani, których świętym jest obowiązkiem nawracać ludzi i do Boga ich prowadzić, mamy na każde zawołanie spieszyć do chorego z taką pomocą religijną. Ale jeżeli należycie chcemy zrozumieć i spełnić nasze zadanie, to nie będziemy czekać, aż nas do chorego zawołają, lecz sami będziemy odwiedzać chorych naszych parafian, ażeby im ułatwić pojednanie się z Bogiem, ażeby przytem pokazać całemu światu, że nasza religia jest przyjacielem człowieka, który go w żadnej potrzebie, w żadnej nie opuszcza niedoli.

Na obowiązek ten powinniśmy pilną zwrócić uwagę szczególnie w dzisiejszych czasach, gdyż przez dokładne tegoż wypełnienie, przez uczynne miłosierdzie chrześcijańskie względem nieszczęśliwych chorych, możemy bardzo wiele ludzi zjednać dla Boga i dla religii, a tem samem sprawę rozwiązania socyalnej kwestyi naprzód o wiele kroków posunąć. Dlatego też nie będzie bez pożytku, jeżeli odświeżymy sobie w pamięci niektóre ważniejsze pobudki, skłaniające nas do tego, ażebyśmy i tę część naszego pasterzowania z ochotą, gorliwie i pilnie wykonywali.

Przedewszystkiem należy powiedzieć, że odwiedzanie chorych jest dziełem Bogu nader miłem i dlatego wielkie jedna nam u Niego zasługi. Nasz Mistrz Boski, w czasie całej swojej publicznej działalności na ziemi, okazywał chorym niezwykłą miłość i czułą troskliwość; Jego miłosierdzie dla nich było bez granic. Jeszcze dzisiaj serce Jego pała tą samą ku nim miłością, kiedy widzi, że my, Jego słudzy i zastępcy na ziemi, przykład Jego boski wiernie naśladujemy. *„Infirmus fui et visitastis me — venite possidete paratum vobis regnum“*, te słowa i ta obietnica Jego przedewszystkiem do nas kapłanów się odnosi. Jeżelibyśmy zaś zaniedbali odwiedzać chorych, czy w takim razie nie musielibyśmy sami przedewszystkiem obawiać się Jego tej groźby, jaką drugim często powtarzamy: *„infirmus fui et non visitastis me — discedite a me maledicti in ignem aeternum“*.

Kapłan, odwiedzając chorych parafian, wykonuje cały niejako szereg cnót wzniosłych, bo spełnia jakby długi łańcuch miłosiernych uczynków co do duszy i co do ciała chorego. Daje przez to najlepszy dowód, że w jego sercu żyje prawdziwa miłość Boga i miłość bliźniego. Miłość zaś ta tem jest doskonalszą i na tem większą zasługuje nagrodę, że wszystko powstrzymuje nas od chorego, szczególnie po naszych wioskach i zaułkach miejskich, gdzie nieraz w jednej izbie mieszka cała rodzina; albo po szpitalach, gdzie w jednej sali kilkunastu nieraz leży chorych. A cóż dopiero mówić, jeżeli chory dotknięty został jakąś obrzydliwą lub zaraźliwą chorobą? czy wtenczas kapłan nie jest wystawiony na niebezpieczeństwo zarażenia się zabójczym jadem? I wiele to zdarza się bez przerwy takich wypadków, gdzie kapłan zaraża się rzeczywiście u chorego, którego odwiedzał i zaopatrywał? Wiele to kapłanów umiera wskutek takiego zarażenia się zabójczą chorobą? O tem wie tylko Bóg, bo świat dzisiejszy nie ma czasu i chęci losem kapłanów się zajmować.

Jak często znowu spotyka się u chorego przy tem wszystkiem taki straszny stan duszy, że człowiekiem przerażenie wstrząsa i wiele potrzeba zimnej krwi, wiele rozwagi i roztropności, ażeby przezwyciężyć naturalne porywy odrazy, ażeby

zapomnieć na siebie i na własne niebezpieczeństwo, a spełniać swój obowiązek duszpasterski i uzbrojony cierpliwością i miłością zajmować się duszą chorego, ażeby ją leczyć i z Bogiem jednać. To wszystko ten jedynie zdoła zrozumieć, kto znajdował się już w podobnem położeniu i osobiście przez takie przechodził doświadczenia. Wykonując zaś to dzieło miłosierdzia względem chorego, czy nie można śmiało twierdzić, że spełnia heroiczny czyn miłosierdzia, w którym zawarty cały szereg cnót, bo i posłuszeństwo i gorliwość pasterska i cierpliwość i umartwienie i zaparcie się, i dlatego o tej miłości można śmiało powtórzyć słowa św. Piotra *„caritas operit multitudinem peccatorum“*. (1. Ptr. IV., 8).

Odwiedzanie chorych przez duszpasterza zapewnia wielkie korzyści przedewszystkiem choremu. Każdy człowiek, przykuty jakową chorobą do łoża boleści, znajduje się w pożałowania godnym stanie. Nieraz musi znosić straszne cierpienia, a jeżeli jest biedakiem, wystawiony często na niedostatek, staje się ciężarem dla całego otoczenia, nawet dla własnej rodziny, co niekiedy nie dwuznacznie poznać mu dają. Jeżeli zaś przedtem nie żył według zasad wiary, nie nabrał hartu ducha i nie nauczył się szukać pociechy w religii, natenczas zgodzenie się z swoim ciężkim losem i cierpliwe znoszenie dolegliwości choroby z poddaniem się woli Bożej trudno bardzo mu przychodzi. A kto wie, może dopiero teraz budzi się w nim głos sumienia, przygłuszony dotychczas nieustannym wirem życia i ciężkie czyni mu wyrzuty. Otoczenie po największej części nie zna i nie rozumie tych wewnętrznych duchowych cierpień i żadnej ulgi przynieść mu nie może. Jak często znowu się zdarza, szczególnie w klasie robotników lub rolników, że wszyscy wychodzą z domu za zarobkiem albo na robotę w polu, a chory opuszczony i sam sobie pozostawiony leży samotnie przez całe dnie na swoim barłogu! Jeżeli kapłan odwiedzi takiego chorego, jeżeli okaże mu współczucie i przemówi do niego słowami pociechy, to na poczekaniu pozyska dla siebie jego serce razem z wdzięcznością i zaufaniem. Nadto, jeżeli będzie umiał przynieść mu chociażby chwilową tylko ulgę w cierpieniach, czy sam osobiście, czy przez inne ochocze i miłosierne osoby; jeżeli przy sposobności wpłynie na otoczenie chorego, ażeby więcej o niego się troszczyli i lepiej go pielęgnowali, ażeby przewietrzali często mieszkanie i dbali także o czystość przy łóżku; jeżeli wskaże, jakie podawać mu potrawy i jak je przyrządzać należy, to chory patrząc na taką ojcowską troskliwość kapłana musi za serce sercem mu płacić i z całem zaufaniem otwiera mu zwykle stan swojej duszy.

Nie tak dawno temu, jak odwiedzałem młodego jeszcze człowieka, chorego na gruźlicę płuc. Kiedy go już zaopatrzyłem i na ciężką godzinę śmierci przygotowałem, ten później rozmawiając ze mną o swojej chorobie, w te odezwał się słowa: *„zacząłem żyć zawcześnie, bo mając lat 18, dzisiaj mam lat 21 i jestem już fertig“*. Pomyślałem wtenczas, że słowa te powinni słyszeć ci wszyscy, którzy twierdzą, że szukają za bakcylem suchot, ażeby później wynaleść środek na niego zabójczy. Ów chory wskazał na sobie, że tym bakcylem, to *„życie“* w nowoczesnem znaczeniu, jakie, niestety, po wielkich naszych miastach wszystko popiera, zamiast je poskramiać. Zamykajmy przeto szynki, *colossea* i domy rozpusty, postarajmy się, ażeby młodzież nasza nie miała na każdym kroku tak wiele sposobności do złego, a to będzie najlepszem lekarstwem przeciw suchotom.

Przy sposobności prawdziwie koleżańska uwaga dla *Przedświtu*. Nie możemy zrozumieć, jak można pogodzić z przekonaniami katolickiego dziennika codzienne umieszczanie anonsów o *Colosseum?* Czy to nie znaczy wskazywać czytelnikom katolickim, gdzie mogą się bawić, tracić pieniądze, honor może i dobre imię? Przed kilkoma laty w Krakowie podobny lokal pod nazwą *etablissement* musiano kazać zamknąć, ale dopiero wtenczas, kiedy skonstatowano, że pewien funkcyonaryusz tamtejszego magistratu dopuszczał się defraudacyi, ażeby następnie miał za co bawić się w *etablissement*. Czy my mamy dopiero czekać na podobne publiczne wypadki? Dziennik katolicki, jeżeli nie chce ostrzegać przed podobnymi lokalami, to w żadnym razie nie wolno mu stać na ich usługach i być dla nich reklamą.

W dzisiejszych czasach zachodzi konieczna potrzeba odwiedzania chorych, i śmiało można powiedzieć, że zbawienie wielu dusz od tego dzisiaj zależy, czy kapłan wie o chorych parafianach i gorliwie ich odwiedza. Wszyscy prawie żyją z dnia na dzień, nie troszcząc się zupełnie o zbawienie duszy; zasady świata tworzą dla wielu normę postępowania, a prawdy wieczne nie wywierają więcej dawnego zbawiennego wpływu, bo wielu nie zna ich wcale. Dopiero w czasie choroby Bóg w jakiś nadzwyczajny sposób odzywa się do duszy chorego, a przy słowie pociechy, zachęty i upomnienia kapłańskiego, głos ten Boży bywa lepiej zrozumiany, serce mięknieje prędzej, sumienie budzi się raźniej i następuje całkowita wewnętrzna przemiana, chory prosi sam o pomoc w pojednaniu się z Bogiem. I wiele to już chorych oświadczyło wyraźnie kapłanowi te lub im podobne słowa: »Gdyby Bóg nie był zesłał na mnie tej choroby, a ksiądz nie byłby mnie odwiedził, to musiałbym umierać w grzechach i ginąć na wieki«. I jeżeliby duszpasterze troszczyli się więcej o chorych parafian i odwiedzali ich często w czasie choroby, z pewnością nie byłoby tyle smutnych bardzo wypadków szczególnie po naszych miastach, gdzie wzywają księdza nie do chorego, lecz do konającego, albo nawet już do skostniałego trupa, z pewnością nie umierałoby tak wielu chrześcijan katolików bez świętych Sakramentów.

Odwiedzanie chorych zapewnia następnie znaczne korzyści samemu kapłanowi. Każdy bowiem duszpasterz wielką musi odczuwać radość w swojem sercu, skoro mu się powiedzie pojednać z Bogiem człowieka, który przedtem przez długie może lata nie chciał ani słyszeć o Bogu i o obowiązkach naszych względem niego; kiedy spogląda, jak ten, który przedtem niejednemu może dawał zgorszenie, teraz schodzi z tego świata ze spokojem w duszy, z ufnością w miłosierdzie Boskie i wszystkich obecnych bogobojnością swoją buduje. Kapłan odwiedzając chorych, ma często sposobność patrzeć na wzniosłe przykłady głębokiej wiary, niezachwianej ufności w dobroć i miłosierdzie Boga, cichej cierpliwości, która umie wszystko znosić z poddaniem się woli niebieskiego Ojca, a wszystko to jest dla niego o tyle wymowniejszem kazaniem i skuteczniejszem, że przez zwykłą nieraz duszę *ex populo* wypowiedziane i nie słowami, ale własnym żywym przykładem.

Odwiedzając chorych przykutych do łoża boleści, mimowoli przychodzi nam zaraz na pamięć myśl o własnej także śmierci, jak również o chorobie i cierpieniach, jakie ją będą poprzedzać, a to wszystko zachęca nas żywo, ażebyśmy byli zawsze na nią przygotowani. Niejednemu, kiedy patrzy na

świętą rezygnacyę chorego, musi koniecznie nasunąć się pytanie: czy ja będę z takim spokojem oczekiwał śmierci i sądu po niej Bożego? Innym znowu razem chory zwierzy się kapłanowi ze szczerego żalu, albo z bojaźni, jaka go obejmuje na myśl o dawnych grzechach, od których kapłan także nie jest wolny, a które sobie może lekceważy. Czy to nie musi go zastanowić i podać mu ważne punkta do medytacyi nad własnym stanem duszy? Niekiedy chory objawi radość wewnętrzną na wspomnienie swoich dawnych dobrych uczynków; wypowie, że ufa miłosierdziu Boga, gdyż nigdy nie odprawił ubogiego bez jałmużny. Czy mimowoli nie nasunie się myśl i upomnienie, co obecnie czynić nam należy, jeżeli pragniemy znaleść ulgę w cierpieniach i podobną pociechę duchowną w godzinę naszej śmierci?

Pilne i gorliwe odwiedzanie chorych zapewnia wreszcie wielkie korzyści całej naszej pracy duszpasterskiej w parafii. Kapłan bowiem ma dobrą sposobność poznać z bliska swoich parafian, ich potrzeby, błędy, przesądy i niebezpieczeństwa, ich stosunki domowe, familijne i sąsiedzkie. Jeżeli nawiąże rozmowę ze wszystkimi, co jako sąsiedzi, krewni lub znajomi nawiedzają chorego, jeżeli zechce zwrócić uwagę na ich zachowanie się, na ich rozmowy, sposób myślenia i postępowania, to wiele bardzo może się dowiedzieć, a następnie z większym pożytkiem i skutkiem miewać do nich swoje kazania i nauki. Wskazując otoczeniu na cierpienia chorego, łatwo może ich poruszyć do litości, do chętnego spieszenia mu z pomocą, lub do naprawienia wszystkich krzywd, jakie mu kiedykolwiek wyrządzili. Przypomni im, że prędzej, czy później taki sam los ich czeka, dlatego też powinni teraz tak z nim się obchodzić, jakby pragnęli, ażeby w podobnem położeniu z nimi się obchodzono. W nieszczęściu każdy człowiek zwykle z większą chęcią przyjmuje daną mu naukę lub życzliwe upomnienie, zwłaszcza, kiedy widzi, że kapłan z całą troskliwością zajmuje się chorym i nie szczędzi nawet trudu, gdzie chodzi o zbawienie duszy, a wszystko czyni bez osobistej korzyści i bezinteresownie. I niejeden z współbraci mógłby z własnego doświadczenia wiele w tym względzie powiedzieć bo na prawdę przy sposobności odwiedzania chorych udało się już nieraz usunąć niezgodę w rodzinie, między sąsiadami, albo naprawić niejeden błąd w wychowaniu dzieci w obchodzeniu się ze służbą i z domownikami.

Często powtarzamy to zdanie: »droga do serca rodziców prowadzi przez serca dzieci«. Otóż możnaby powiedzieć, że przez swoją troskliwość o chorych pozyska duszpasterz serca parafian, ich zaufanie i szacunek. Jeżeliby mu jeszcze się powiodło podnieść i udoskonalić sposób opiekowania się chorymi, po naszych przedewszystkiem wioskach, gdzie wszelki brak lekarza bardzo dotkliwie czuć się daje, gdyby mógł wprowadzić do parafii siostry miłosierdzia, lub inne jakoweś zgromadzenie żeńskie, poświęcające się opiece chorych, natenczas działalność jego duszpasterska zyskałaby wiele w każdym innym także kierunku. Przeciwnie znowu praca jego duszpasterska nie wiele wyda owoców i on obudzi ogólną ku sobie niechęć, jeżeli zaniedba odwiedzać chorych, albo z widoczną niechęcią i zmuszony pójdzie do nich w ostatecznej konieczności, a co jeszcze gorsza, jeżeli się dowiedzą, że chory umarł bez Spowiedzi i bez św. Sakramentów z winy duszpasterza, chociażby tylko pozory o niej świadczyły.

Dosyć przeto jest powodów, zachęcających nas do pilnego odwiedzania chorych. W dzisiejszych czasach przyłącza się do tego wszystkiego ta okoliczność, że na tej drodze odzyskamy prędzej zaufanie ludu, który obecnie usuwa się od nas i szuka rady, pomocy i pociechy u jakichś samozwańczych opiekunów, co wprawdzie swoje egoistyczne mają cele, ale w każdym razie idą pomiędzy lud, podczas gdy my za mało mamy z nim styczności. Z tego też względu śmiało można powiedzieć, że piekąca kwestya socyalna dzisiejszej doby wymaga od nas, iżbyśmy szukali zetknięcia się z ludem, a przy odwiedzaniu chorych najlepsza ku temu sposobność, lud też wnet się przekona, że ten jest prawdziwym jego przyjacielem, kto w nieszczęściu spieszy mu z radą, pomocą i pociechą serdeczną.

Nic nie powinno powstrzymywać nas od odwiedzania chorych, nie wolno wymawiać się brakiem czasu, bo to także nasz obowiązek i w dzisiejszych czasach jeden z najważniejszych. Zresztą, przy rozumnym rozkładzie, na wszystko znajdzie się wolna chwila, a skoro zawsze znajdzie się dosyć czasu na inne zajęcia, które z chęcią spełniamy, dlaczego tylko na odwiedzanie chorych nie byłoby czasu?

Wprawdzie przyznać trzeba, że obowiązek ten nie należy wcale do rzędu przyjemnych i nieraz może odrazę w nas obudzać albo bojaźń przed możliwem zarażeniem się, zwłaszcza przy epidemicznej chorobie, ale nam kapłanom nie wolno dyspenzować się od obowiązków przykrych i uciążliwych, my przeciwnie mamy zwyciężać wszelką odrazę tam, gdzie rozchodzi się o zbawienie dusz. Co zaś do niebezpieczeństwa zarażenia się na wypadek epidemii, to zawsze powinniśmy mieć na pamięci, że zwyczajnie ci tylko ulegają infekcyi, którzy z bojaźnią udają się do łoża chorego. Kto zaś idzie w poczuciu obowiązku, ze spokojem i swobodą, a przytem z ufnością w opiekę Boga, o nim śmiało można powtarzać, że pod opieką Najwyższego *„super aspidem et basiliscum ambulabis“*. Zresztą gdyby taka była wola Boga, że przyjdzie ulegać nam zarazie, i niosąc pomoc drugim chorym życie własne położyć w ofierze, natenczas błogo nam, bo takie *martyrium* otworzy nam bramy królestwa niebieskiego.

Przeto nie dajmy się odstraszyć ani skłonnościom naszej natury, ani bojaźni, ani żadnym innym ludzkim względom, a przeżyjemy niejedną błogą chwilę, będziemy obfitować w zasługi u Boga i co najważniejsza, roznieciemy tem prędzej w sercach ludzi ogień miłości i chrześcijańskiego miłosierdzia. W godzinę zaś naszej choroby i śmierci nie braknie nam pociechy wewnętrznej, połączonej z nadzieją w miłosierdzie Pańskie i nią przejęci będziemy powtarzać za św. Pawłem: *„Bonum certamen certavi, cursum consumavi“*...

Kler a sztuka kościelna.

W lipcu zeszłego roku zwróciło się ministeryum wyznań i oświaty do ordynaryatów w naszej monarchii z żalem, że w pewnym wypadku wartościowe dzieła sztuki kościelnej sprzedano za granicą. Pismo to (3. lipca 1901 r. l. 1561. C. U. M.) powtarza zdanie wyrażone przez Radę opiekującą się zabytkami sztuki w Wiedniu: »że najskuteczniej zaradziłoby tej sprawie odpowiednie pogłębienie znajomości (Verständniss) sztuki wśród kleru«. Ministeryum oświadcza wprawdzie, »że wie najlepiej« ile na tem polu czynią ordynaryaty przez wprowadzenie odpowiednich odczytów, lecz pomimoto prosi, aby stoso-

wne zarządzenia wydano i o nich ministeryum zawiadomiono.

Nie wdając się w ocenę treści wspomnianego pisma, chciałbym do niego nawiązać parę luźnych myśli, zapewne nie nowych, lecz podtrzymujących na porządku dziennym sprawę ważną, która wymaga pewnej opieki i bacznej uwagi.

Pierwsza uwaga jest następująca: W piśmie czytamy, że ministeryum »wie najlepiej« ile pod tym względem ordynaryaty uczyniły i jeszcze czynią przez odpowiednie odczyty.

O takich odczytach ministeryum wiedzieć może tylko wtedy, kiedy uniwersytety posiadają docentów lub profesorów wykładających sztukę kościelną, albo jeżeli od czasu do czasu ktoś się podejmie podobnych wykładów w seminaryach duchownych, za odpowiednie wynagrodzenie, wyznaczone przez ministerstwo oświaty. Tak się widocznie dzieje w innych prowincyach monarchii, kiedy ministeryum nietylko o tem wie, lecz i pisze w odezwie do władz duchownych. Tak się nie dzieje u nas. Galicya i na tem polu jest pokrzywdzoną, bo od czasów X. Skrochowskiego, który przez parę półroczy był docentem sztuki chrześcijańskiej na uniwersytecie Jagiellońskim, ani docenta, ani profesora sztuki kościelnej nie posiada. Wykłady w seminaryach duchownych zmierzające do usunięcia tego braku, odbywały się zawsze za staraniem władzy duchownej, bez wiedzy i jakiejkolwiek pomocy ze strony rządu. Skoro zaś ministeryum takie odczyty uznaje i pochwala, winno coś uczynić dla ich utrzymania i podniesienia w naszych dyecezyach.

Cóż więc uczynić należy. Nie przesądzam sprawy, lecz mojem zdaniem potrzeba najprzód stypendyów dla tych teologów, którzyby chcieli poświęcić się studyowaniu sztuki kościelnej. W ten sposób wychowa się ludzi fachowych, przyszłych docentów i profesorów, wogóle znawców tej nauki. Równocześnie z tą akcyą, należy wyznaczyć wynagrodzenie dla tych osób, które dotąd w seminaryach wykładają sztukę kościelną, lub też tego zadania podjęćby się mogły. Gdy takie czynne poparcie stworzy odpowiednie siły naukowe, wtedy powinny powstać przy uniwersytetach krajowych docentury i katedry, chociażby nadzwyczajne, sztuki kościelnej. Taka opieka należy się tej gałęzi nauk, należy się zwłaszcza w naszym kraju, gdzie Kościół najwięcej zabytków sztuki przechował, nadto był, jest i pozostanie jeszcze długo jedyną szkołą piękna, harmonii i ładu dla przeważnej części ludności.

Można się spodziewać, że ministeryum poruszając sprawę tak śmiało, posiada widocznie środki i gotowość uczynienia zadosyć potrzebie w tym kierunku; bo niepodobna przypuszczać, aby pismo lipcowe było zręcznem przesunięciem odpowiedzialności na inne czynniki, lub hołdowało zasadzie: *ut aliquid fecisse videatur*.

Drugą uwagę zacząć muszę — chociaż nieproszony, ani upoważniony — od obrony kleru w pewnym względzie. Duchowieństwo w naszym kraju, ma wykształcenie uniwersyteckie na polu sztuki, nie mniejsze od kleru w innych prowincyach Austryi. Przymiot ten zawdzięcza jednak osobistej pilności i prywatnym staraniom ludzi dobrej woli, a nie opiece lub poparciu rządu. Powiem nawet więcej: Wiadomości z dziedziny sztuki, zebrane w czasie studyów uniwersyteckich, posiada nasz kler równe, a nieraz wyższe od ludzi innych zawodów z podobnem wykształceniem. Jako dowód przytoczę fakt, który się zdarzył za mojego pobytu na uniwersytecie Jagiell. Jeden ze świeckich profesorów, czytający o zabytkach cywilizacyi i sztuki, oświadczył, że wykłada dla teologów, gdyż oni przeważnie uczęszczali na jego wykłady, chociaż na 1300 słuchaczów uniwersytetu, liczba teologów nie była wyższą nad 70. Obok tych wykładów miewał równocześnie prelekcye w seminaryum duchownem X. Skrochowski, późniejszy docent sztuki chrześcijańskiej i zawsze licznych znajdował słuchaczów. Po wyjeździe X. Skrochowskiego do Lwowa, zastąpił go w wykładach prof. Łuszczkiewicz.

Tak się działo w Krakowie, a sądzę, że inne dyecezye postępują podobnie, o czem świadczy chociażby ta jedna okoliczność, że w Tarnowie brak odpowiedniego zbioru dzieł sztuki, zastąpiono założeniem muzeum dyecezalnego, które ten brak chociaż w części usuwa i przy nauce o sztukach pięknych jest pomocnem. Mam jednakże przekonanie, że kler dyecezyi krakowskiej znajduje się w naszym kraju w najkorzystniejszych warunkach, jeżeli mowa o sztuce, bo oprócz wykładów może korzystać z licznych zabytków sztuki, zwłaszcza kościelnej w Krakowie zebranych, które nietylko ułatwiają zrozumienie, lecz także mogą budzić zamiłowanie w tym kierunku, A przecież w tej dyecezyi przed paru laty, pozbyto z jednego kościoła — jak pisał »Czas« — rzeczy może nie wprost do sztuki kościelnej należące, lecz przecież służące do ozdoby kościoła i chlubnie świadczące o jego opiekunach i rządach; a były to rzeczy niepośledniej wartości, jeżeli za rzeczy przechodzące w ręce obce, zapłacono do czterech tysięcy koron, a za inne jedna z instytucyj w kraju zapłaciła szesnaście tysięcy koron. To jeden fakt. Drugi różny treścią, lecz do podobnego wiodący wniosku, to zdarzenie, że po odrestaurowaniu katedry na Wawelu, zabierali w tej sprawie głos kilkakrotnie ludzie świeccy, a z kleru żaden głos się nie odezwał, chociaż ducha sztuki kościelnej kler powinien odczuwać najlepiej i pomijając rzeczy techniczne, o duchu on wyrokować winien, a przynajmniej zapewnić sobie głos stanowczy przez odpowiednie wystąpienie.

Z tego wniosek taki: studya uniwersyteckie, lub seminaryjne chociaż koniecznie potrzebne, nie usuną braku i nie zaradzą złemu, na które się ministeryum uskarza, nie usuną tem bardziej, że Kościół wprzągnął wszystkie gałęzie sztuki w swą służbę, że wspomnę tylko; architekturę, rzeźbiarstwo, malarstwo, pozłotnictwo, rytownictwo, haft i t. d. Aby to wszystko chociaż w przybliżeniu ocenić, potrzeba studów specyalnych a uniwersyteckie na to nie wystarczą. Takie studya odbywają ludzie świeccy. Jedni studyują sztukę z zawodu, drudzy niezależni społecznie i materyalnie z zamiłowania i dochodzą do tego, że mogą wyrokować o nas, lecz bez nas, o zabiegach naszej pracy, lecz bez naszego głosu.

Lecz to jeszcze szkoda najmniejsza. Ważniejsze są szkody inne, mianowicie ta, żeśmy zerwali z tradycyą wieków przeszłych. Kościół nietylko wprzęgnął w swą służbę wszystkie gałęzie sztuk pięknych, on wybierał

z nich to, co każde stulecie miało najlepszego. Obecnie artyzm przy budowie wielu kościołów i przy urządzaniu ich wnętrza, pozostawia wiele do życzenia. Zaopatruje się często kościoły w ołtarze, aparaty, obrazy, feretrony i tp. sprzęty liturgiczne, bez uczucia piękna, bez względu na tradycye, chociaż przy znajomości rzeczy, lub poradzie osób fachowych a bezinteresownych, tymi samymi rozporządzając środkami, możnaby nabyć rzeczy artystycznie wykończone i piękne.

Świeccy ludzie mogą nam wiele pomódz w tym względzie, lecz wszędzie kapłana nie zastąpią, bo ducha kościelnego we wszystkich szczegółach odczuć nie potrafią. Nie wiedzą również bardzo często, jakimi środkami kapłan rozporządzać może i co w danym wypadku przy zręczności dałoby się zgromadzić. Tutaj tylko rada brata kapłana fachowo wykształconego i mającego pewną praktykę i znajomość stosunków kościelnych, może być w zupełności skuteczną.

W tym względzie mogłyby nam posłużyć za wzór niektóre dyecezye w Niemczech. Tam odnośna władza wysyła w miarę potrzeby młodych księży do akademii sztuk pięknych, aby się wykształcili gruntownie w tem wszystkiem, co kościołowi i duchowieństwu może być potrzebne i pomocne. Taki kapłan po ukończeniu studyów i powrocie jest doradcą ordynaryatu w sprawach dotyczących budowy nowych kościołów, restauracyi starych i zachowania wszystkiego, na czem artyzm wycisnął swe piętno.

Gdyby u nas było kilku takich kapłanów, podnieśliby wśród współbraci lub utrzymali na pewnej wyżynie poziom artystyczny; przypuszczam nawet, że wpłynęliby dodatnią krytyką i radą a przedewszystkiem zachętą do nabywania dzieł pięknych, na podniesienie się sztuki kościelnej w ogóle. Przecież plan każdego kościoła, każdej większej restauracyi przedkłada się ordynaryatowi; gdyby tam znajdował się kapłan, znający się fachowo na sztuce, nie dopuściłby, aby liche i banalne pomysły, zaprojektowane nieraz przez architektów żydów, znajdowały wykonawców i stawały się przybytkami Pana nad Pany.

Nie chcę ujmować w niczem tym kapłanom, którzy w naszych czasach zbudowali kościoły, lub urządzili je odpowiednio do wymagań sztuki. Nie zapoznaję również wielkich trudności, na jakie napotyka prawie każdy duchowny przy konkurencyach kościelnych lub zbieraniu składek; pragnę jednakże poruszyć pewne niedoskonałości, wynikające nie z braku środków, lecz z braku doświadczenia i z braku odpowiedniego doradcy, któryby w każdym czasie mógł duchownym udzielić gruntownych wskazówek zgodnych z duchem Kościoła i artyzmu.

Zacznę od najgłówniejszej rzeczy, zacznę od kościoła. Tutaj wytknąć można wadę dawno pokutującą u nas, przechodzącą z pokolenia na pokolenie i wyciskającą swe piętno nawet na takich pomnikach, jakimi są kościoły. Wada ta, to zbyt wygórowany indywidualizm jednostek i całych pokoleń, niedopuszczający łączenia się z innymi, aby zbiorowo dokonać rzeczy wielkiej, lub nakreślić ją na szeroką skalę i rozpocząć, a dokończenie zostawić następnym pokoleniom. Że tak jest, o tem świadczą nasze kościoły, które, z małym wyjątkiem, zawdzięczają swe powstanie jednemu fundatorowi lub jednej rodzinie, a w najlepszym razie jednemu pokoleniu. Stąd olbrzymia nasza ofiarność, widniejąca dotychczas w liczbie kościołów istniejących i zniesionych, nie stworzyła żadnego, któryby należał do pierwszorzędnych budowli tego rodzaju w Europie. I nie mogło być inaczej tam, gdzie każdy fundator rozpoczynając dzieło chciał je dokończyć, aby zaszczytem fundatora z nikim się nie dzielić. Nie umiano również pracy rozłożyć na pokolenia, jak np. przy budowie katedry kolońskiej. Nie znany jest u nas wypadek jaki się podobno zdarzył przy budowie katedry w Medyolanie, gdzie rozpisano konkurs europejski bez ograniczenia ceny, byle plan był świetny i oryginalny, byle żadne miasto nie posiadało nic podobnego.

Dawne nawyknienie nie zniknęło dotąd. I dzisiaj każda parafia budując kościół, nie rozkłada pracy na kilka lat, nie licząc już na dziesiątki, lecz według możności w danym czasie buduje zaraz cały kościół z wieżą, nawet urządzenia wewnętrznego nie odkłada na później. Stąd te budowy muszą wypaść pod względem artystycznym bardzo ubogo, a często są tylko zabudowaniem w formie spichlerza, zastosowanem do potrzeb liturgicznych, które stoją na przeszkodzie powstaniu później lepszego i doskonalszego dzieła. A przecież świątynia ma być przybytkiem Pana nad pany, na który wszystko, co wielkie i wspaniałe, złożyć się winno, podobnie jak twórca hymnu »Benedicte« ujął wszystkie żywioły w chór błogosławiący Panu i Stwórcy.

Lecz ta budowa ma być nietylko godnym przybytkiem Boga i odrywać myśl od rzeczy ziemskich a podnosić ku niebieskim, ona jest, jak już wspomniałem, dla ludzi szkołą piękna i ładu, dziełem rozbudzającem fantazyę do artystycznej twórczości, ona obok cudów natury stanowi prawie wyłączną skarbnicę motywów piękna dla ludności wiejskiej. (Dok. nast.)

Jak wielką pokutę powinien spowiednik nadawać?

(Dokończenie).

Przeciw tej praktyce zmniejszenia pokuty możnaby podnieść kilka zarzutów, które zasługują na odpowiedź. Przedewszystkiem zdaje się ta praktyka być przeciwną sprawiedliwości. Przecież za ciężkie grzechy należy się ciężka kara; tego domaga się i gorliwość o chwałę Bożą i staranie o dobrą administracyę tego sakramentu. Na to odpowiadamy: sakrament pokuty jest (jak to już mówiliśmy) przedewszystkiem trybunałem miłosierdzia, a nie sprawiedliwości, dlatego należy zawsze skłaniać się w tym trybunale do tego, co więcej odpowiada miłosierdziu. Pokuta, zadana przy spowiedzi, nie ma na celu wszechstronnie zadość uczynić Bogu za grzechy, ani nawet być doskonałym i zupełnym ekwiwalentem za karę doczesną, lecz tylko częściowym, dlatego też nie musi być zupełnie ściśle dostosowaną do grzechów. Chwała Boża zaś nie cierpi na tem, gdy nadajemy mniejsze pokuty przy spowiedzi, bo Bóg wymierzy resztę kary doczesnej albo w tem, albo w przyszłem życiu w inny sposób. »Brak ten uzupełniony będzie w czyścu«, mówi św. Tomasz.

Drugi zarzut możnaby sformułować w ten sposób: Jeżeli penitentowi dlatego zmniejszamy słuszną i sprawiedliwą pokutę, że jest obawa, iż jej nie wykona z powodu słabej woli i niedoskonałej dyspozycyi, to postępujemy niesłusznie. Taki penitent okazuje, że nie ma dostatecznego żalu i postanowienia poprawy, a więc należy mu raczej odmówić rozgrzeszenia, niż odwołać swój sprawiedliwy wyrok. Na to odpowiadamy: jest z pewnością wielu penitentów, którzy mają dostateczne dyspozycye do otrzymania rozgrzeszenia, ale zbyt słabą wolę, by przyjąć, a tem bardziej odprawić dłuższą i cięższą pokutę. Takiemu penitentowi nadać ciężką (choćby do jego grzechów odpowiednią) pokutę, to znaczyłoby nie zrozumieć jego stanu duszy, nadawać mu »onus grave et importabile«, odbierać mu resztę dyspozycyi, którą posiada i odstręczać go do spowiedzi. Znaczyłoby to, jak mówi św. Tomasz, dorzucić od małego ognia tak wielką ilość drzewa, że płomień nietylko się nie rozjarzy, ale zupełnie zagaśnie.

Trzeci zarzut opiewa jak następuje: Taka praktyka pokuty, jaką bronimy jest wprost przeciwna samej istocie pokuty i zaprzeczeniem teoryi, którąśmy dotychczas głosili. Wobec tej praktyki spowiednik przestaje być sędzią, który rozsądza grzechy i nadaje za nie odpowiedną pokutę, lecz sam penitent rozstrzyga, jaką pokutę raczy przyjąć i wykonać. Ludzie zaś są w ogóle tak niechętni umartwieniu i pokucie, że z pewnością będą się opierali każdej dotkliwszej pokucie i wybierali drobne i zupełnie łatwe pokuty, a kapłanowi nie pozostanie nic innego, jak dać swoje »placet« na taką parodyę wszelkiej pokuty. Wobec tego, na cóż są te starania soborów, które żądają pokuty odpowiadającej grzechom, po cóż te zdania, że na sumieniu spowiednika ciąży obowiązek ścisłego oceniania tej pokuty, po cóż słowa Soboru trydenckiego, że spowiednicy stają się winnymi cudzych grzechów, jeżeli ustępują penitentom i nadają bardzo lekkie pokuty za bardzo ciężkie grzechy? W ten sposób wprowadzamy do Kościoła praktykę skończonego laksyzmu, którą tak karci już św. Cyprian (de lapsis): »Nowy rodzaj klęski powstał, najmilsi bracia, i jakoby za mało szkody przynosiły prześladowania wrogów, przyłącza się do nich podstępna i chytra zaraza pod pozorem miłosierdzia. Przez lekkomyślność niektórych, przywrócona jest łączność (z Kościołem przez absolucyę) niegodnym i to wbrew rygorowi ewangelii, wbrew prawu bożemu. Fałszywy i bezsilny pokój, szkodliwy tym, którzy go głoszą, a bezużyteczny tym, którzy go dostępują. Nie patrzą już na prawdziwe uzdrowienie przez pokutę, nie szukają prawdziwego lekarstwa w zadośćuczynieniu; wyrzucono z serca pokutę, w niepamięć poszły największe występki. Zakrywają śmiertelne rany, śmiertelne blizny, ropiące się we wnętrzu okrywają udanym żalem«. Taką pokutę potępia słusznie i wyszydza Kard. Bellarmin (conc. 9. in dom. IV. Adv.). »Dziś staliśmy się tak delikatnymi, że za wiele zbrodni i występków zaledwie post kilkudniowy znieść możemy. O włosienicach, posypywaniu głowy popiołem, czuwaniach, sypianiu na nagiej ziemi, biczowaniach, nie słychać nie tylko w praktyce, ale już prawie ani nawet w książkach«. To praktyka, o której mówi kard. Camus (Const. synod. tit. 4. art. 6 sect. 6.): »Żadnego nadużycia nie karcili tak surowo biskupi i nie potępiały sobory ostatnich czasów, jak rozluźnienia karności pokutnej, z której nie pozostało między chrześcijanami nic, prócz zewnętrznej formy i nazwiska«. To praktyka fałszywych proroków, którzy zwodzili lud »i leczyli skazę córki ludu mego z lekkością mówiąc: pokój; ano nie było pokoju« (Jerem. VI. 14. VIII. 11). Cóż odpowiedzieć na ten zarzut? Zawiera on w sobie co najmniej sporą dozę przesady. Podług naszej teoryi spowiednik nie przestaje być prawdziwym sędzią. On nadaje pokutę, on ocenia, czy można i należy ją zmniejszyć lub zmienić po zbadaniu zarzutów lub prośby penitenta. Tak jak sędzia nie stosuje mechanicznie paragrafów ustawy, lecz musi uwzględnić osobiste warunki podsądnego i uznać czasem łagodzące okoliczności, tak też postępuje według naszej teoryi spowiednik. Nie aplikuje on mechanicznie i szablonowo pokuty, lecz stosuje ją rozsądnie według swego sumienia i praktyki Kościoła do poszczególnych wypadków. Nasza praktyka nie prowadzi bynajmniej do zupełnego rozluźnienia karności kościelnej, boć przecież nie każemy wszystkim i zawsze zmniejszać pokuty, ani też za bardzo ciężkie grzechy nadawać z reguły bardzo drobnych pokut. Owszem św. Alfons radzi, by z reguły nadawano za grzechy ciężkie pokutę ciężką co do swej istoty (per se gravis), choćby nie całkiem proporcyonalną do wielkości grzechów. Jeżeli zaś czasem wypadnie nadać nawet za grzechy bardzo ciężkie całkiem drobną pokutę, to będzie to rzadki wyjątek, spowodowany ważną przyczyną, a więc nie może być powodem do znaczniejszego rozluźnienia karności. Gdyby zaś penitent nie chciał przyjąć nawet umiarkowanej i ze wszech miar stosownej pokuty, to byłoby to znakiem, iż rzeczywiście brak mu dyspozycyi. Gdyby więc tego braku nie można było usunąć, to niepozostawałoby nic innego, jak odmówić mu rozgrzeszenia. To ostatnie zdanie nie sprzeciwia się bynajmniej zdaniu św. Antonina, Alfonsa i innych, którzy radzą, nigdy nie oddalać penitenta bez absolucyi dlatego, że nie chce przyjąć nadanej pokuty. Tamci moraliści mówią o penitencie, który nie chce wykonać ciężkiej pokuty, odpowiedniej jego ciężkim grzechom, lecz za trudnej dla jego słabych sił, a my wspominamy o penitencie, który nie chce odprawić nawet pokuty drobnej, odpowiedniej ze wszech miar jego siłom. U tamtego mogła być dyspozycya dostateczna, choć słaba, u tego widoczny jest brak dyspozycyi; dlatego też godziło się tamtemu zmniejszyć pokutę, stosownie do jego sił, a ten musi być oddalony bez absolucyi.

W końcu należy pamiętać, że praktyka, którą zalecają najpoważniejsi i najpraktyczniejsi moraliści, którą się od wieków kieruje Kościół, nie może być szkodliwą, ani też sprzeciwiać się woli Bożej lub istocie Sakramentu pokuty. Nie przeczymy, że poszczególni spowiednicy mogą tej praktyki nadużyć i zaniechać zupełnie nadawania większych pokut, ale przecież wiadomo, że nieumiejętność, niedbalstwo, lub brak zdrowego rozsądku mogą nawet najzbawienniejszą praktykę doprowadzić ad absurdum. Jeżeli więc nasza praktyka może być w pewnych wypadkach zbliżoną do praktyki laksystów, to pamiętajmy, że rygoryzm w nadawaniu pokut sprawiłby, szczególniej w dzisiejszych czasach, stokroć więcej złego

niż zbytnia pobłażliwość. Piękne są słowa św. Chryzostoma: »Choć pobłądzimy czasem nadając łagodną pokutę, czyż nie łatwiej będzie nam zdać sprawę ze zbytniej łagodności, niż z nieumiarkowanej surowości«. Tak samo uczy św. Tomasz: »Lepiej jest nadać za małą pokutę, niż zbyt wielką; łacniej bowiem usprawiedliwimy przed Bogiem zbytek łagodności, niż nadmiar surowości« (św. Tomasz u św. Alfonsa. l. c. p. 510).

Widzimy więc, że słusznie może spowiednik zmniejszyć pokutę, jeżeli penitent nie może lub niechce wykonać cięższej. Prócz tych wypadków wskazują moraliści na dwa inne, w których można nadawać mniejszą pokutę, niżby się należała, stosownie do grzechów penitenta. (Cf. Busenbaum, Medulla, l. VI, tr. 4. c. I. dub. 4. a. 1., do którego się stosują późniejsi moraliści). Pierwszym jest *wielki żal penitenta*, który gładzi znaczną część kary doczesnej, a więc pozostawia mniej do odpokutowania przez zadośćuczynienie sakramentalne.

Wspominaliśmy już wyżej, że moraliści nie radzą w tym wypadku zupełnie zwalniać penitenta od pokuty, ale pozwalają ją zmniejszyć. Św. Alfons nie radzi jednak zmniejszać w tym wypadku pokuty, która jest potrzebna jako lekarstwo (medicinalis). Wypadek ten niema wielkiego zastosowania w praktyce; nie łatwo bowiem może spowiednik ocenić stopień skruchy penitenta, a tem mniej o ile ona jest zdolna uzyskać odpuszczenie kary doczesnej. Prócz tego penitent, który ma wielką i serdeczną skruchę, gotów jest przyjąć nawet ciężką i dotkliwą pokutę, niema więc tak daleko powodu, by mu ją znacznie zmniejszać. Drugim powodem do zmniejszenia pokuty jest *odpust* zupełny (szczeg. jubileuszowy), którego dostępuje penitent. Poznaliśmy wyżej, że i w tym wypadku nie można z reguły uwalniać penitenta zupełnie od pokuty. Nie można jednak zaprzeczyć, że w razie, gdy jest rozsądna nadzieja, iż penitent dostąpił odpustu, a więc jest wolny od kary doczesnej, można mu pokutę znacznie zmniejszyć, gdyż w tym razie jest ona tylko potrzebna jako »poena medicinalis«. Ballerini (Opus theol. mor. Tract. X. Sect. V. 491.) dodaje słusznie, iż możnaby tę praktykę stosować nie tylko wówczas, gdy penitent dostąpił odpustu zupełnego, ale także, gdy uzyskał znaczniejszy odpust częściowy. Boć i w tym wypadku możemy mieć nadzieję, że znaczna część kary doczesnej została odpuszczoną, a więc pozostało mniej do odpokutowania przez sakramentalne zadośćuczynienie.

Niektórzy moraliści zalecają, by spowiednik wskazał penitentowi, jaką pokutę nadawał dawniej Kościół za takie same grzechy. Środek ten ma okazać penitentowi szkaradę jego grzechów, a zachęcić go do gorliwego odprawienia zadanej pokuty, a nawet do wykonywania innych pokutnych uczynków, które by mogły do pewnego stopnia wyrównać dawniejszej pokucie kościelnej. Tak n. p. zachęca Katechizm Rzymski (p. II. c. 5. n. 79): »Aby zaś penitenci lepiej poznali złość swych grzechów, stosownem będzie czasem wskazać im, jakie kary były ustanowione przez dawne t. z. kanony pokutne za niektóre grzechy«. Tak samo zachęca św. Alfons (l. c. n. 530) do zachowania tej praktyki, nazywając ją bardzo korzystną (»valde proficuum«) i dodaje na zakończenie nauki o zadośćuczynieniu wyciąg z dawnych kanonów, pokutnych. (Cf. Krukowski Teol. past. większa t. I. 175; a w krótkiem streszczeniu: teol. pasterska mniejsza: §. 107). Czy w dzisiejszych warunkach zajdzie często wypadek, w którym ta praktyka naprawdę okaże się korzystną, nie wiemy. W każdym razie nie radziłbym stosować tej praktyki do ludzi słabej wiary, bo ci nie będą sobie z dawnej praktyki kościelnej wiele robili. Tem mniej wskazywałbym na te kanony penitentom zbyt lękliwym lub skrupulatom, w których mogłoby to porównanie dawnej surowości Kościoła z ich obecną pokutą wzbudzić zaniepokojenie i skrupuły, czy też tak drobna pokuta będzie odpowiedną i sprawiedliwą.

Zachodzi w końcu kwestya, **kiedy pokutę możemy nazwać ciężką?** Oczywiście jest to rzecz względna gdyż ten sam uczynek może być ciężką pokutą dla dziecka, który będzie drobnym dla człowieka dorosłego, to samo będzie drobnostką człowiekowi nawykłemu do ćwiczeń pobożnych, co zdaje się nadzwyczajną rzeczą człowiekowi, który tych praktyk nie zna; ta sama jałmużna jest drobnostką dla bogatego, która może być dotkliwym ciężarem dla biedaka. Dlatego też spowiednik musi, nadając pokutę, nietylko zbadać, czy ona jest dotkliwą, czy też drobną sama w sobie, ale musi też poznać, jaką będzie dla penitenta, któremu ją właśnie nadaje. Wogóle mówiąc »uchodzi podług dzisiejszej praktyki Kościoła za ciężką pokutę zadośćuczynienie odpowiadające czynności, która obowiązywałaby »sub gravi«, gdyby ją Kościół nakazał. Tak więc uchodzi za ciężką pokutę: wysłuchać mszę św., pościć, odmówić koronkę, godzinki do N. P. Maryi, litanię do Wszystkich Świętych wraz z następującemi modlitwami, przyjęcie Sakramentów, znaczniejsza jałmużna (odpowiednio do stanu penitenta) i t. d. Natomiast nie jest ciężką pokutą odmówienie jednego psalmu lub 6 Ojcze Nasz i Zdrowaś«. (Noldin. De sacr. poenit. qu. 3. a. 2. n. 289). *X. G.*

Dwie sprawy na czasie.

Pewnie nie weźmiecie mi tego za złe, że się do Was i do naszego pisma udaję, boć to przecie w całem tego słowa znaczeniu *„nasze kapłańskie“* jest pismo, za pośrednictwem którego wszyscy kapłani łączyć i porozumiewać się powinni w sprawach nas i naszej kapłańskiej działalności dotyczących.

Otóż właśnie dwie takie sprawy chciałbym wszystkim Czcigodnym Konfratrom oddać pod światłą rozwagę i prosić o szczere zajęcie się niemi.

Pierwsza dotyczy *całego Duchowieństwa* tak świeckiego jak zakonnego, a w szczególności, założenia organizacyi *„obrony prawnej“ Duchowieństwa*, przeciw oszczerczym napadom wrogich nam pism, jak to właśnie zrobiono we Wiedniu, na dniu 26. czerwca pod przewodnictwem ks. Prałata Fr. Rotha.

Referent, ks. dr. Deimel, dał pogląd na rozmaite studya dotychczasowej »obrony prawnej«, objaśnił główne punkta statutu rzeczonej organizacyi i zaraz praktycznie ją rozpoczął przez odczytanie niektórych wrogich katolikom pism.

Celem tej kapłańskiej organizacyi jest, stworzyć silnie zorganizowaną »obronę prawną« przeciw niegodziwym napaściom pism *na Kościół, Duchowieństwo i instytucye katolickie*. W tym celu ustanowiono 30 lektorów płatnych (prócz

ochotników z pomiędzy Duchowieństwa), którzyby pilnie doszukiwali się w pismach wrogich Kościołowi, napaści na wszelkie jego instytucye, a zwłaszcza na Duchowieństwo i natychmiast dotyczących uwiadamiali o tem z wezwaniem do natychmiastowych kroków sądowych.

Dlatego też »Stowarzyszenie« obiera sobie stałego adwokata, który ma zająć się każdą taką sprawą.

Wkładka roczna każdego Członka (kapłana czy instytucyi) wynosi 4 korony, a wpisowe 2 koron.

Oto pobieżne, ale wystarczające streszczenie tej i u nas koniecznej organizacyi, którą prosimy wziąć pod rozwagę i omawiać w zebraniach i na zjazdach, a zwłaszcza polecić względom Najprzewieleb. XX. Ordynaryuszów.

Druga sprawa dotyczy *XX. Wikaryuszów*. Wiecie, że nie należę do nich, ale przecież serce mi się nieraz kraje, kiedy widzę takiego biedaka, czy po raz pierwszy wchodzącego na swe stanowisko, czy — co jeszcze nieraz boleśniejsze — zmuszonego raz po raz je zmieniać... Nic tu nie mówię o sekaturach podatkowych i wypłacie pensyi (bo to znacie może lepiej niż ja), ale o tej strasznej niewygodzie i kosztach, jakie są połączone z przewożeniem (nieraz bardzo biednych — a przecież) koniecznych rupieci, które nawet może nie warte są tych kosztów i trudów, a przecie muszą być przewozone, jeżeli biedak taki, X. Wikaryusz, nie chce spać na ziemi, myć się na oknie a książki i ubranie składać gdzieś w kurzu po kątach.

Otóż w tych dniach właśnie, na pewnym zjeździe kapłanów omawiano tę sprawę i zaraz znaleźli się ochotnicy (nawet między XX. Wikaryuszami), którzy oświadczyli się z gotowością nawet znaczniejszej wkładki w tym celu (jeden z XX. Wikarych obiecał 50 koron czy guldenów), by *raz na zawsze* każde pomieszkanie X. Wikarego miało *stałych* kilka tych niezbędnych sprzętów tj.: łóżko z siennikiem, stół i dwa krzesła, umywalnia, szafę na suknie i szafę na książki. Tego »postępu« doprawdy domaga się i miłosierdzie dla naszych Konfratrów i sama uczciwość kapłańskiego stanu.

Jeden ze starszych kapłanów.

Krótka wiadomość o Kalwaryi Zebrzydowskiej
i o jubileuszu 300-letnim założenia Kalwaryi
od dnia 1. do 31. sierpnia obchodzić się mającym.

Kalwarya Zebrzydowska, dnia 2. sierpnia roku 1602 przez fundatora Mikołaja Zebrzydowskiego założona, obchodzić będzie, gdy Bóg pozwoli, w roku bieżącym 1902 od dnia 1. do 31. sierpnia 300-letnią rocznicę swojego założenia. Na ten Jubileusz Kalwaryi odprawiać będziemy przez cały miesiąc sierpień roku bieżącego Misye ludowe, ośmiodniowe trzy, a mianowicie, dwie Misye dla pątników dalszych, a jedna Misya dla ludu okolicy Kalwaryi. Porządek Misyj ludowych będzie gazetami, oraz odezwami do przewodników przesłanemi ogłoszony.

Kalwaryę, tę Jerozolimę polską, pragnąłbym przy pomocy Bożej i ludzi ofiarnych, na ten Jubileusz 300-letni, chociaż w części odrestaurować, gdyż potrzeba kilka lat pracy i kilkadziesiąt tysięcy koron, aby całą Kalwaryę do porządku doprowadzić, a mianowicie: Dach nad kościołem głównym, już jest pokryty czarną dachówką, także dach nad Grobem M. Boskiej już jest pokryty dachówką czarną, z ofiar ludu polskiego z Austryi, Prus i Rosyi (Królestwo Polskie); wieże kościelne obdarte muszą być na ten Jubileusz okryte szatą zewnętrzną; dzwony dwa wielkie w fabryce zamówione, zadzwonią po raz pierwszy na ten Jubileusz; będą więc na Kalwaryi trzy dzwony wielkie, bo dotychczas był tylko jeden dzwon; front kościoła będzie odnowiony, kaplicę płaczących niewiast, graduse większe i szersze chciałbym postawić, kaplicę św. Antoniego chciałbym odmalować, dach nad kościołem III. Upadku chciałbym blachą miedzianą pokryć — stopnie przed kościołem zniszczone, chciałbym nowymi kamieniami wyłożyć, drogi wszystkie wyszutrować, nowe budki dla kramarzy i na garkuchnie postawić, gdyż obecne budki szpecą całą Kalwaryę. Oto ogólny plan gruntownego odrestaurowania całej Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Ale skąd wziąć tyle tysięcy na powyższy cel potrzebnych? Niema dziś Zebrzydowskich, którzyby to miejsce święte odnowili; ręka możnych i bogatych skurczyła się na cele kościelne — nieprzyjaciele Kalwaryi wołają złośliwie: Kalwarya ma tysiące dochodów z odpustów, ale ci, którzy wołają, to zwykle nic nie dają, a nie pomną na to, że utrzymanie kościoła i 42 kaplic, budynków klasztornych obszernych wymaga tysięcy koron co roku; lud tylko ubogi, a krwawo pracujący na chleb codzienny ofiarami podtrzymuje wspaniałe kościoły po polskiej ziemi rozrzucone, dlatego też pukam do poczciwego serca ludu polskiego w Galicyi, w Prusach i Rosyi (Królestwie Polskiem), błagam imieniem Jezusa, który za nas rany na Kalwaryi Jerozolimskiej cierpiał, błagam imieniem M. Bożej cudownej w obrazie Kalwaryi, dopomagajcie mi Bracia i Siostry do dopięcia tego celu przez ofiary fundacyjne po 2 korony lub 2 marki pruskie lub 1 rubla, a będziecie zapisani do związku mszalnego 52 Mszy św., co roku za was na Kalwaryi odprawianych za życia i po śmierci waszej, nadto otrzymacie na pamiątkę pocztą w rulonie kopię obrazu cudownego M. Boskiej Kalwaryjskiej, albo kopię obrazu cudownego w III. Upadku lub św. Antoniego (obrazy III. Upadku i św. Antoniego są już do nabycia). Ogłaszajcie pątnicy kochani o tym Jubileuszu Kalwaryi i o tych Misyach od 1. do 31. sierpnia w tym roku trwać mających, zachęcajcie do pielgrzymek na Kalwaryę na cały miesiąc sierpień, gdyż w czasie tego Jubileuszu obiecali swoją obecnością zaszczycić nasi Arcypasterze Biskupi polscy.

Stolica Apostol. Brevem z d. 7. kwiet. nadała prócz odpustów do Kalwaryi przywiązanych, nadzwyczajny odpust Jubileuszowy dla wszystkich wiernych, którzy w któremkolwiek dniu miesiąca sierpnia r. 1902 Kalwaryę odwiedzą i wypełnią warunki: »Spowiedź i Komunia św. i modlitwy za Kościół św.«.

Porządek nabożeństwa na cały miesiąc sierpień następujący:

Misya I. od 1. do 7. sierpnia.
» II. » 8. » 15. »
» III. » 23. » 31. »

D. 2. sierp. w uroczystość Porcyunkuli konsekracya nowych dzwonów. Sumę pontyfikalną celebrować będzie Najprz. X. Biskup Anatol Nowak, Sufrag. krakow., kazanie wygłosi X. Dr. Bandurski, Kanonik; 3. sierp. sumę pontyfikalną odprawi Najp. X. Biskup Fischer, Suf. przem.; 12. sierp. sumę celebruje Najp. X. Wikaryusz generał. dyecezyi wrocławskiej dla części austryackiej X. Kołek; 13 sierp. sumę pontyfikalną

odprawi Najp. X. Biskup tarn. Dr. Wałęga; 14. sierp. sumę pontyfikalną celebruje Najp. X. Arcyb. Dr. Józef Bilczewski; 15. sierp. w kościele Grobu M. Boskiej, sumę pontyfikalną odprawi J. Eminencya X. Kardynał Jan de Kozielsko Książę Puzyna. Kazanie wygłosi Najp. X. Arcyb. orm. Teodorowicz; d. 31. sierp. sumę pontyfikalną celebrować będzie Najp. X. Arcyb. Weber, sufrag. Na zakończenie Jubileuszu poświęcenie pomnika św. Franciszka Serafickiego na placu rajskim wystawionego.

Dnia 1. września nabożeństwo za żyjących Dobrodziejów, oraz nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Mikołaja Zebrzydowskiego i za dusze Dobrodziejów Kalwaryi. Klasztor Kalwaryjski zaprasza P. T. kapłanów, tak świeckich jakoteż zakonnych do pomocy Spowiedzi św. na ten Jubileusz całomiesięczny.

Kolej północna zniżyła na cały miesiąc sierpień cenę biletów pojedynczych o połowę do Kalwaryi lub z powrotem z wszystkich stacyi zacząwszy od Frydka, Oświęcima, Żywca, Dziedzic i Bielska; kolej państwowa zaś dla grup co najmniej z 20 lub więcej osób złożonych z wszystkich stacyi zacząwszy od Lwowa, Chyrowa, Sącza, Zwardonia i Żywca. Procesye większe winny 3 dni naprzód zgłosić liczbę pątników w przybliżeniu naczelnikowi stacyi, na której zamyślają wsiadać, aby kolej mogła przygotować odpowiednią ilość wagonów.

Ofiary na restauracyę Kalwaryi, do związku mszalnego oraz na Msze św., proszę przekazem poczty nadsyłać pod adresem: *Ks. Stefan Podworski*, kustosz klasztoru, *Kalwarya* przy Krakowie. Proszę o cierpliwość, gdy zaraz nie otrzymacie odpowiedzi, bo często muszę wyjechać z klasztoru, a gdy wracam, zaraz odpisuję. Pozdrawiam waś serdecznie.

X. Stefan Podworski,
kustosz klasztoru.

Bibliografia.

Ks. J. A. **Łukaszkiewicz**, *Złota księga polskiej dziewicy*. Wydanie nowe. Kraków, 1902. str. 236.

Po siedmiu latach od pierwszego wydania tej książki okazała się potrzeba ponownego. Toby już mogło starczyć za świadectwo, że »złota księga« nie jest bez wartości, skoro znalazła takie rozpowszechnienie. Autor zamierzył w niej podać dziewicy polskiej cenne rady, przestrogi i wskazówki, zastosowane do różnych okoliczności i warunków życia, aby stosując się do nich mogła spełnić należycie obowiązki swego powołania. Wywiązuje się z swego zadania w ten sposób, że w dwóch częściach dziełka, podzielonych znowu na drobniejsze rozdziały o osobnych napisach, kreśli w krótkich, zwięzłych zdaniach, jakby aforyzmach, wytyczne zasady, któremi kierować się powinna dziewica polska, aby się zdołała uchronić od zboczeń i błędów.

W przedmowie wyjaśnia autor, dlaczego nazwał swój podręcznik »złotą księgą« i dlaczego dziewicę polską mieni w niej »aniołem w rodzinie«. W tem wyjaśnieniu jest zarazem odpowiedź na zarzuty, z którymi się pod tym względem spotkało I. wydanie tej książki (p. »Gaz. kość.« 1895, nr. 31, str. 206). W nowem wydaniu postarał się autor o usunięcie z swego podręcznika niektórych zbędnych ustępów i usterek stylistycznych.

O pożyteczności takich wydawnictw nie potrzeba się chyba rozwodzić. Z jednej strony otwarta ciągle i ciągle jeszcze zagmatwana u nas »kwestya kobieca«, z drugiej znowu niezaprzeczenie ważne stanowisko niewiasty polskiej, uznane nawet przez naszych wrogów, domagają się koniecznie, aby społeczeństwo nasze zajęło się szczerze i sumiennie lepszem wychowaniem dziewcząt. Jeżeli wszystkie narody przywiązują wielką wagę do należytego wychowania kobiet, jako tych, którym przypada wychowanie młodego pokolenia, kierownictwo dorastającej młodzieży, współpracownictwo z mężczyznami nad dobrem rodziny całej, współudział w pracy społecznej, ustawiczny a ważny wpływ na mężów nawet w zakresie działalności publicznej, to dla naszego narodu jest odpowiednie wychowanie niewiast sprawą nierównie jeszcze ważniejszą, bo rękojmią naszej przyszłości politycznej, podstawą bytu narodowego i odrodzenia całego naszego społeczeństwa. Chodzi o to, abyśmy mieli rozumne i cnotliwe niewiasty, a tem samem takie, któreby dobrze umiały poznać i ocenić swe obowiązki rozległe i należycie z nich się wywiązać.

Do licznych sposobów osiągnięcia tego celu posługują się wszędzie także popularnemi wydawnictwami, szczegółowo nawet dla niewiast przeznaczonemi. U nas ich jeszcze nie wiele, więc tem chętniej witać się godzi zasłużony już dość podręcznik w nowej szacie, chociażby nie wszystko w nim nawet było wprost »złotem«. Przy naszem ubóstwie, gdy często trzeba nicować szaty, nic dziwnego, że przyzwyczajamy się nicować także myśli — idee — zasady. Byle się utrzymała maksyma: »Choć ubogo, ale chędogo«.

»Niechże więc i to nowe wydanie spieszy do chat polskich, wszędzie tam, gdzie biją serca kochające wiarę i narodowość polską nadewszystko. Niech poucza polskie dziewice, jak mają pracować nad własnem udoskonaleniem i jak służyć użytecznie swemu narodowi«... Przyda się ono dla starszych panienek na szkolne nagrody, pamiątki bierzmowania, imieniny i t. p. *X. Jougan.*

OD REDAKCYI.

Na budowę kościołów i kaplic we wschodniej Galicyi złożyli Państwo Fiałkiewicze 10 kor. — Razem z poprzedniemi datkami **72 kor. 67 hal.**

Wiadomości dyecezyalne.

Zmiany w Zakonie OO Franciszkanów: O. Dyonizy Sowiak z Czyszok na admin. par. w Hanaczowie; O. Gabryel Kluz ze Sanoka na wikarego do Czyszek; O. Kalikst Figura z Horyńca do Przemyśla; O. Ludwik Pachowicz z Jasła do Przemyśla; O. Joachim Ruszel z Krosna do Przemyśla; O. Józef Szczyrek z Przemyśla do Kalwaryi Pacławskiej; O. Leonard Długopolski z Przemyśla do Horyńca; O. Władysław Fabiański z Kalwaryi do Horyńca; O. Ambroży Trybalski z Kalwaryi do Halicza; O. Anzelm Wawrzaszek z Horyńca do Jasła; O. Remigiusz Duda ze Lwowa do Krosna; O. Damian Kluczyński z Sanoka do Krakowa; O. Sebastyan Radwański z Krakowa do Sanoka.

Miło mi zaznaczyć, że piękne i tanie wyroby koszykarskie wychodzą ze szkoły koszykarskiej w Albigowej koło Łańcuta. — Odebrałem 4 konfesyonały i jestem z nich zupełnie zadowolony. Wyrażam niniejszem kierownictwu moje uznanie i podziękowanie a Czcigodnym Współbraciom polecam je jako bardzo wygodne, praktyczne i tanie.

Buczacz, dnia 10. lipca 1902.

X. Stanisław Gromnicki.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.